

Andrzej Małkiewicz

17 września 2022

Erdoğan napił się wody

Wczoraj wieczorem (po południu czasu polskiego), po zakończeniu szczytu Szanghajskiej Organizacji Współpracy w Samarkandzie w Uzbekistanie, w którym uczestniczyło 14 przywódców państw, odbył się bankiet. Jest to zwykły punkt kończący takie imprezy (o ile tylko nie zakończą się skandalem, co się zdarza, ale rzadko). Jest on mniej formalny niż oficjalne obrady, co nie znaczy, że zupełnie na luzie. Daje okazję, by uczestnicy poznali się nieco bliżej, by dokonać dodatkowych uzgodnień w mniej ważnych kwestiach, wstępnie porozumieć się co do niektórych aspektów dalszej współpracy. By zakomunikować to, na czym uczestnikom zależy, a z jakichś względów nie wypadało, by powiedzieli to podczas oficjalnej części spotkania.

Taki bankiet jest mniej formalny, ale i on ma swój rytuał. Przede wszystkim obowiązuje hierarchia – spotkaniu przewodniczy najważniejszy spośród uczestników („z wieku i urzędu to mu się należy” – pisał Poeta), on wznosi pierwszy toast, a potem (po dyskretnych uzgodnieniach), wskazuje kto ma wygłaszać kolejne. Powinny to być mowy wzniósłe, choć mogą być nieco żartobliwe – ale w żadnym wypadku prymitywne, typu „chluśnięm, bo uśnięm”. Mogą (choć nie muszą) być nieformalnym uzupełnieniem tego co powiedziano podczas oficjalnej części spotkania. Mogą być prowadzone rozmowy „na boku”, ale dyskretnie i tylko w przerwach między toastami. Uczestnicy muszą być równie skupieni i uważni jak podczas oficjalnych obrad, bo mogą pojawić się informacje lub sugestie ważne dla przyszłości, których zabrakło w części oficjalnej – choć po kilku toastach staje się to nieco trudne. Obowiązują stroje oficjalne, nie mniej uroczyste niż podczas formalnych obrad. Uczestnictwo jest zwyczajowo obowiązkowe, można usprawiedliwić nieobecność tylko szczególnie ważnymi przyczynami. W sprawozdaniach, które politycy i dyplomaci piszą po konferencji, bankietowi poświęca się niewiele mniej uwagi niż obradom oficjalnym. Wszystko to piszę właśnie na podstawie lektury wielu tego typu sprawozdań.

Podobnie zresztą wyglądały bankiety polskiej arystokracji i szlachty w I Rzeczypospolitej, później dopiero nastąpił upadek obyczajów. Jeszcze na kartach „Pana Tadeusza” możemy znaleźć opisy takich staropolskich biesiad, nieco podobnych dzisiejszym bankietom dyplomatycznym.

Dopiero na tle tego co napisałem można pokazać, że bankiet w Samarkandzie nieco odbiegł od zwykłych reguł. Przed wszystkim nie wzięli w nim udziału prezydent Chin Xi Jinping i premier Indii Narendra Modi – dwaj najważniejsi, obok Putina, uczestnicy konferencji. Pewnie się usprawiedliwili, ale nic o tym nie wiem.

Na honorowym miejscu powinien w tej sytuacji siedzieć albo najważniejszy polityk, a nie ulega wątpliwości, że wśród obecnych pierwsze miejsce zajmuje Putin, albo gospodarz miejsca, czyli prezydent Uzbekistanu Shavkat Mirziyoyev, który przewodniczył oficjalnej części obrad, a prócz rozmów podczas konferencji odbył dwustronne spotkania z Putinem, Modim, prezydentem Turcji Recepem Erdoğanem i innymi gośćmi (oficjalne sprawozdania można poczytać na jego stronie internetowej <https://president.uz>, niestety przypominają dawne komunikaty ze spotkań pierwszych

sekretarzy, więc nawet szkoda je przytaczać). Tymczasem fotel przewodniczącego zajął Recep Erdoğan, zaś Putin skromnie siedział z boku na kanapie. Już kilkakrotnie wskazywałem, że rola Erdoğan jest obecnie bardzo duża. Z jednej strony wciąż próbuje negocjować między Ukrainą a Rosją, z drugiej – jego państwo zaopatrjuje Ukrainę w Bayraktary i inną broń. Putin musi się z nim liczyć, ale żeby aż tak?

Stoły zastawione były przekąskami i kieliszkami, na zdjęciach widać butelki wina i wódki. Większość uczestników imprezy to muzułmanie, islam traktuje spożycie alkoholu w jakiegokolwiek postaci jako grzech, ale – jak widać – politycy nie muszą się tym przejmować. Lecz Erdoğan i Putin pili wyłącznie wodę. Ten pierwszy bardzo obnosi się ze swą religijnością, widać nie chciał jej uchybić nawet w tym momencie.

Putin też obnosi się z religijnością, ale wyznaje prawosławie, które nie zabrania spożycia alkoholu, byle w umiarkowanych ilościach. Zatem powód picia samej wody musiał być inny – więcej to mówi o stanie jego zdrowia, niż wszystkie dziennikarskie rewelacje o niesprawności jego ręki czy nogi.

Oczywiście, co było mówione podczas imprezy, tego dowiedzą się w przyszłości historycy (pod warunkiem, że świat będzie nadal istniał, zaś archiwa nie spłonę), po odtajnieniu dokumentacji. Zwykle następuje to po pięćdziesięciu latach. Zatem – nie dożyjemy, nie będzie moich refleksji w tym zakresie.

Ale te naruszenia zwykłych obyczajów wskazują, że „szczyt” w Samarkandzie nie zakończył się takim sukcesem jakiego oczekiwali organizatorzy. I znowu, można tylko postawić znaki zapytania. Co tym razem Putinowi nie wyszło?

